

Zwierzęta to przyjaciele, nie jedzenie

Stara nauka Cree głosi: ludzie nie polują na łosia bez powodu. Łoś oddaje się ludziom tylko w czasach prawdziwej potrzeby. Ta historia to więcej niż legenda – to instrukcja. Mówi nam, że zwierzęta nie są nasze, by brać je wedle woli. Są naszymi krewnymi. Gdy oddają swoje życie, jest to dar. A dary wymagają wdzięczności, pokory i powściągliwości.

Historia ludzkości kiedyś to rozumiała. Przez wieki mięso nie było codziennym przywilejem. Gdy ludzie osiedlili się w życiu agrarnym, zwierzęta były towarzyszami w walce o przetrwanie: dawały mleko, jaja i pracę. Ich życie oszczędzano, z wyjątkiem najsurowszych zim lub rzadkich uroczystości, gdy wspólnota wymagała uczty. Mięso było rzadkie, a więc święte. Spożywanie go oznaczało uhonorowanie wagi ofiary.

Ale zbłądziliśmy. Wraz ze wzrostem bogactwa mięso się zmieniło. Stało się oznaką statusu, towarem, sposobem na pokazanie władzy. Przestało być rzadkie, stało się rutynowe. Jednak sprzeciw zawsze istniał. Nawet w szczytowym okresie renesansu w Europie Leonardo da Vinci oświadczył, że nie uczyni swojego ciała „grobem dla zwłok zwierząt”. Jego odmowa nie była ekscentryzmem; to była moralna postawa. Widział to, co inni ignorowali: że życie odebrane lekkomyślnie to życie znieważone.

Inne tradycje również niosły tę prawdę. Buddyzm stawiał współczucie w centrum ludzkiego postępowania – nie tylko wobec ludzi, ale wobec wszystkich czujących istot. Jedzenie zwierząt to przedłużanie cierpienia, głębsze wiązanie się ze szkodą. Powstrzymanie się to praktykowanie *ahimsy*, czyli działania w duchu niestosowania przemocy. Ta nauka współgra z historią Cree: życia nigdy nie wolno odbierać bezmyślnie.

Współczesny świat w dużej mierze porzucił tę mądrość. Podczas Wielkiego Kryzysu i II wojny światowej ludzie ponownie traktowali mięso jako coś cennego, racjonowanego, nigdy nie marnowanego. Ale po zakończeniu wojny głód zastąpiła obfitość, a powściągliwość ustąpiła miejsca rozpuście. Konsumpcja mięsa gwałtownie wzrosła. Kuchnie stały się ciężkie, gospodarki się uprzemysłowiły, a zwierzęta straciły ostatnią odrobinę godności. Nie „oddawały się” już więcej. Były produkowane, rozmnażane i zabijane na skalę nie do wyobrażenia.

Przymierze zostało złamane. Szacunek się rozpadł. Więź między ludźmi a zwierzętami przekształciła się w wyzysk.

Dlatego jestem wegetarianinem. To nie moda ani trend. To kwestia etyki. To słuchanie głosów, które nam przypominają – starszyzny Cree, renesansowego artysty, buddyjskiego mnicha – że zwierzęta nie są towarami, lecz towarzyszami. Jeśli nie muszę odbierać życia, to odmawiam. Moje ciało nie będzie grobem.

Zwierzęta to przyjaciele, nie jedzenie. Życie w zgodzie z tą prawdą to przywracanie szacunku tam, gdzie został utracony. To oddawanie czci mądrości tych, którzy byli przed

nami. To odrzucenie przemysłu zbudowanego na cierpieniu. I to stawanie w obronie przyszłości, w której łoś wciąż chodzi wolno, gdzie jego dar jest rzadki i święty, a nie rutynowy i nadużywany.